Nr 83. Kraków, Wtorek 12 Kwietnia 1904. Rok XXIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	28 .	14 .	7 .	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	32 .	16 .	8 .	[illegible]
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	40 .	24 .	12 .	4 . —

[illegible] Rękopisów nadesłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poszt. Kasy oszczęd. 857.484.

Prenumeratę przyjmują: samoistnie: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; [illegible] W Wiedniu [illegible] W Paryżu Société Nouvelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska l. 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 30 h. od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla samoistnych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Nowy akt pokojowy.

Bezpośrednio po traktacie angielsko-francuskim, podpisany został drugi, o mniejszej może doniosłości dla ukształtowania się stosunków politycznych Europy w przyszłości, ale nie mniej ważny — dla chwili obecnej, traktat bułgarsko-turecki. I ratyfikacya tego traktatu jest poniekąd niespodzianką dla Europy. Ostatnie bowiem doniesienia z Konstantynopola nie wróżyły dobrze o rezultacie toczących się tam układów między Turcyą a Bułgaryą. Jeszcze w piątek krążyły pogłoski, że układy te prawdopodobnie się rozbiją. Tem dodatniejsze wrażenie wywołała wieść, że stało się przeciwnie.

Treść traktatu jest już w głównych rysach znana. Bułgarya zobowiązuje się nietylko nie wspierać ruchu powstańczego w Macedonii, ale przeciwnie, zwalczać go nawet w obrębie swoich granic, przeszkadzać tworzeniu się „band“ powstańczych na swem terytoryum, nie przepuszczać przez granicę amunicyi i materyałów wybuchowych i karać tych swoich poddanych, którzyby przekraczali jej zobowiązaniom. Turcya natomiast przyrzeka spełnić cały program reform, ułożony w Mürzsteg, ułaskawić wszystkich skompromitowanych, przywrócić wolność więźniom politycznym, umożliwić powrót zbiegom, a nawet udzielić im wsparcia na odbudowanie zniszczonych zagród. Co więcej, przyrzeka dopuszczać Bułgarów macedońskich do urzędów na równi z Turkami, a załatwienie innych kwestyj spornych powierzyć mieszanej turecko-bułgarskiej komisyi.

Traktat ten jest poniekąd dziwolągiem politycznym. Pierwszy to bowiem wypadek, w którym państwo zwierzchnicze zobowiązuje się wobec swego państwa lennego do przeprowadzenia żądanych przez nie reform — we własnych prowincyach. Przypuszczać też można, że żądania Bułgaryi znalazły silne poparcie ze strony mocarstw. Prasa europejska wita dziś fakt ten z wielkiem zadowoleniem, jako wyzwolenie z ciężkiej troski i gnębiącego niepokoju. Wprawdzie odzywają się głosy, że i taki traktat nie wyklucza jeszcze ewentualności wojennych zawikłań. Obustronne przyrzeczenia same nie dają jeszcze gwarancyi pokoju; trzeba poczekać, czy i o ile zostaną spełnione. I co do tego rzeczywiście trudno się pozbyć pewnych wątpliwości. Strony zawierające traktat, przyrzekły sobie bowiem wzajemnie dużo, bardzo dużo, i to nasuwa pytanie, czy potrafią dotrzymać tych przyrzeczeń.

Z drugiej strony fakt zawarcia traktatu świadczy w każdym razie o dobrych chęciach obustronnych do utrzymania pokoju na podstawie wzajemnych ustępstw. To zaś jest momentem bardzo ważnym i uprawnia do nadziei, że gdy zaszła ta potrzeba, nie zabraknie także dla tego celu dobrej woli i środków odpowiednich. Bądź co bądź, Europa może obecnie na chwilę odetchnąć swobodniej, gdyż przynajmniej możliwość rychłych starć wojennych uważać już można za usuniętą.

Traktat jest zresztą bardzo korzystny dla obu stron. Turcya może teraz spokojnie zająć się ostateczną pacyfikacyą zbuntowanych prowincyj, może zmniejszyć wyczerpujące ją ciężary wojenne. Więcej jeszcze zyska Bułgarya. Jeśli Porta dotrzyma przyrzeczeń, Bułgarya uwolni się wreszcie od ciężkiego obowiązku utrzymywania tysięcy zbiegów macedońskich, pozbędzie się trawiącego ją fermentu rewolucyjnego, a nadto otworzą się znów normalne stosunki handlowe z Turcyą, których przerwanie na dłużej narażało ją na straty. — Więcej jeszcze zaważy na szali odniesiony tem sukces moralny. Fakt, że i ona zdołała skłonić Turcyę w kierunku przeprowadzenia reform, podniesie znacznie powagę i znaczenie rządu księcia Ferdynanda.

Opinia publiczna spokojniej może obecnie wobec uspokojenia kwestyi bałkańskiej przyglądać się krwawym zapasom na Wschodzie Azyi, bez trwogi, że mogą one przenieść się także na teren europejski. Zanosi się niemal na to, że ziści się pobożna sielanka, którą zapowiedział w roku zeszłym hr. Gołuchowski.

Refleksye warszawskie.

Warszawa, 6 kwietnia.

(Usposobienie narodowe i zagadnienia polityczne).

II.

Wielkiej manifestacyi lojalnej ugodowcy warszawscy urządzić więc dotychczas nie potrafili. Na razie ich uczucia wierności dla Rosyi znalazły wyraz w słynnym już dzisiaj „oddziale sanitarnym“ ks. biskupa Popiela. Nie przytaczając tu wszystkich zabiegów, towarzyszących formowaniu się „oddziału“, powiemy tylko, że lojaliści obmyślili ten kształt, który, jak im się zdawało, nie obraża uczuć narodowych lepszej części ogółu, wobec rządu będzie świadectwem ich prawomyślności. W tym celu do komitetu arcybiskupiego nie wstąpili najzagorzalsi wielbiciele samowładztwa, oddani mu duszą i ciałem, dla których Rosya jest ideałem państwa, despotyzm zaś carski — ideałem rządu monarchicznego, jak pp.: Eustachy Dobiecki, Maciej Radziwiłł i Władysław Wielopolski.

Pomysł oddziału, na pierwszy rzut oka, uchodzić mógł za trafny i zręczny w oczach tych, co nie znają naszej prawomyślności politycznej i typowego ustroju duchowego jej działaczy. Niektórzy więc ludzie uczciwi uznali oddział za „złe konieczne“, inni za objaw mądrego optymizmu. Zresztą, tylu jest Polaków — mówiono — w armii rosyjskiej na dalekim Wschodzie, tylu wśród nich będzie rannych, chorych i konających! Kapelan oddziału przyniesie im pociechę religijną, lekarz opatrzy, siostra miłosierdzia delikatną ręką i ciepłem słowem ulgę wywoła!

Otóż te względy humanitarnego patryotyzmu któryby w innym razie był godnym uwielbienia, upadły pod pierwszemi słowami krytyki. Co znaczy jedna kropla na tych niezmierzonych przestrzeniach. Ani lekarz, ani szarytki szukać nie będą chorych i rannych Polaków wśród lazaretów polowych; nie odpowiada to ich przeznaczeniu, gdyby ku temu była i możność. We wzorowej nawet armii takie zadanie nie mogłoby być wykonanem; cóż dopiero w rosyjskiej, gdzie rozprzężenie administracyi i kradzieże stały się już oddawna klasycznemi. Pozwolenie na oddział, które przyszło z Petersburga, położyło zresztą kres wszelkim marzeniom. — Podlegać on będzie zwierzchności „Czerwonego Krzyża“ i spełniać jego polecenia, bez prawa czynienia wyboru wśród rannych i chorych.

Pozostała więc tylko w „oddziale“ intencya polityczna, która w kołach, żywiących uczucia polskie, znalazła gorącą opozycyę, grupie zaś, zdolnej od odruchów żywiołowych, włożyła w ręce cegłę i kamienie, sypiące się do okien niektórych członków komitetu, pp.: Ludwika Górskiego, Czetwertyńskiego, Kronenberga, ks. Popiela i t. d. Fakt ten z naszego stanowiska, następującym zaopatrzyć wypada komentarzem.

Rozwój kultury, obyczajów i uczuć wymaga, ażeby walka o przekonania i programy odbywała się w formach, godnych cywilizowanego narodu, zapomocą dyskusyi, polemiki, głosowania i t. d. Tam, gdzie instytucye polityczne narodu i dojrzałość jego opinii publicznej wytworzyły te formy, brutalne napaści na przeciwników znajdować powinny stanowcze potępienie, ponieważ uwsteczniają obyczajowość i przynoszą ujmę dobrema imieniu społeczeństwa.

My, tutaj, w zaborze rosyjskim, nie posiadamy ani instytucyj reprezentacyjnych, ani wolności prasy. Walka, właściwie rozmowa o przekonaniach i potrzebach społecznych, odbywać się może tylko przy szczelnie zamkniętych drzwiach, w kółkach ograniczonych. Z takiego położenia wynika to potworne zjawisko, że jedna i tasama koterya, zwana już to „ugodowcami“, już to „lojalistami“ i „zachowawcami“, złożona z szambelanów, kamerjunkrów i łowczych, ich lokajów i popleczników, oraz pewnej części przemysłowców i bankierów, wysuwa się na czoło w każdej ważniejszej chwili i składa w imieniu społeczeństwa deklaracye wiernopoddańcze. Szerzą więc wtedy nieopisaną demoralizacyę w otoczeniu, nauczając je, że uległość dla rządu carskiego jest pierwszą cnotą, że każda władza od Boga pochodzi i czcić ją, jako taką, należy, że „marzenia“ o Polsce są karygodne. Każdy bowiem, kto czuje po polsku, kocha kraj i ma sumienie obywatelskie, jest w oczach koteryi marzycielem, głupcem i waryatem; kto uczy opuszczone dzieci czytać i pisać po polsku, kto z ciemną masą ludu dzieli się wiedzą i otuchą, ten się „nieopatrznie naraża i czyni nierozsądnie“ i t. d.

Psychologiczną definicyę tej koteryi i przeciętnego jej typu odkładam do innego listu.

Zadanie jej polega na utrzymaniu ogółu naszego w bierności uczuć i niewolniczości umysłów, na wytworzeniu jednego dla wszystkich sposobu myślenia, na schylaniu czoła przed kliką, która pod pozorami patryarchalności dba tylko o swoje stosunki i ordery, tytuły i dywidendy, akcye i dochody. Zrosła się ona w istocie tylu materyalnemi węzłami z istniejącym stanem rzeczy, t. j. z dzisiejszym systemem rządów rosyjskich, rynkami handlowemi na Wschodzie, wygodną dla niej apatyą nieuświadomionego i rozbitego na atomy społeczeństwa, że samo imię Polski jest dla niej złowrogim upiorem, pozostawanie zaś „in statu quo“ moralną i materyalną potrzebą. Tłusty oportunizm, któremu imponuje przedewszystkiem brutalność dokonanego faktu, asymiluje się powoli, za cenę dostatków materyalnych, z rządem rabusiowskim i najezdniczym i stanowi największe niebezpieczeństwo dla wewnętrznego odrodzenia narodu, po którem przyjśćby musiało odrodzenie polityczne. Narody giną nie od ciosów nieprzyjaciół, nie od ich kuli i miecza, nie od więzień i praw wyjątkowych, lecz od własnych chorób i słabości, przez brak cnót cywilnych, przez znikczemnienie umysłów i niewypełnianie obowiązków.

Bardzo więc drobny w rzeczywistości fakt, jakim było wybijanie szyb w oknach członków komitetu Popiela, nabrał w naszem życiu głuchem i zamkniętem znaczenia symptomatu zasadniczego. Nie wiem, jak go zrozumieli ci czcigodni mężowie, lecz wiem, jak go zrozumieć powinni. Był to protest części ludu warszawskiego przeciwko samozwańczym występom kliki, która znów się gotuje do poniżenia naszej części Polski. Utworzenie oddziału stanowiło bowiem pierwszy skromny krok w szeregu innych, jakie zamierzali uczynić zwłaszcza pp. prałat Chełmicki, Stanisław Łubieński, Włodzimierz Czetwertyński i Branicki. Zamierzali oni znów otworzyć nową fazę polityki lojalnej, składać u stóp satrapów akty poddania się i śluby wierności.

Nie uwierzono im, że ich czyn jest dziełem miłosierdzia. Za długo kłamali i stracili wiarę. Nazwiska ich nie przemawiają do lepszej części ogółu ani głębokiem sumieniem obywatelskiem, ani wyższością pobudek. Najwybitniejszy wśród nich papież zachowawców warszawskich, p. Ludwik Górski, nazywany jeszcze Nestorem społeczeństwa, odpowiedziałby swemu powołaniu na stanowisku marszałka powiatowego lub zwykłego radcy Towarzystwa kredytowego ziemskiego; tylko zaś nasze skarlałe stosunki wynieść go mogły do godności jakiegoś męża stanu, sterującego niby nawą społeczną. Umysł suchy, w kilku ciasnych formułkach zamknięty, wystarczających zaledwie do objęcia interesów rolniczych większej własności ziemskiej, nie pojmuje wprost funkcyi nowożytnego społeczeństwa, ogromu jego potrzeb, wyobrażeń i namiętności i sprowadza je do poziomu swojej inteligencyi. Cieszy się mianem patryarchy, męża „zbożnego“, człowieka „dobrej woli“. Nie odmawiamy mu jej, ale widzimy, że to jeszcze nie wystarcza. Żyje w nim trochę pięknych tradycyj Towarzystwa rolniczego z przed r. 1861 i te zapewne stanowią najlepszą cząstkę jego istoty.

Przez to wybijanie szyb nasza koterya wierno poddańcza dostała lekcyę przyzwoitości politycznej od „ulicy“. Nieprzyzwoitością bowiem jest, jeśli jedna i tasama grupa ludzi, w przeciągu długich lat, przynosi ujmę społeczeństwu i hamuje jego rozwój, składając zawsze w jego imieniu czołobitność władzy ciemięzkiej, przegradzając drogę dobrym patryotom i obywatelom. Nieprzyzwoitością jest, kiedy ludzie, dalecy od trosk i poświęceń lepszej części Polaków, narzucają zawsze swoje opinie skutemu łańcuchami niewoli i milczącemu narodowi. — Upatrują wszędzie niebezpieczeństwo konspiracyi, choć sami tworzą nieustający spisek przeciwko Polsce i gaszą każdy promień czynu, wiary i samoistnej myśli naszej.

Manifestacye uliczne, w naszych warunkach, usprawiedliwić może tylko poważny cel, dla któregoby je uczyniono. Zrozumieć jednak należy oburzenie żywiołów gorętszych, kiedy — jak to widzimy — jedna i tasama koterya, w ciągu długiego okresu czasu, wyzyskuje opłakane nasze położenie dla swoich niskich interesów i z całą bezczelnością, nikogo nie pytając, nikogo nie znając, sięga po przedstawicielstwo ogółu, choć robi z drugiej strony wszystko, aby go utrzymać na poziomie zastoju i uwstecznienia.

Niech się bowiem nikt nie łudzi, aby ci panowie poprzestać chcieli na oddziale sanitarnym. Usiłowaniem ich było — jak już mówiliśmy — zapewne i jeszcze będzie rozszerzyć te ciasne ramy i wyładować uczucia swoje u stóp tronu petersburskiego, lub ostatecznie satrapii warszawskiej. Powstrzymać ich też może nie sumienie obywatelskie, które mają w zaniku, lecz obawa manifestacyi przeciwnej.

Wypada mi dopiero teraz ściśle rozebrać postawione na początku zagadnienie, jaką drogę postępowania i zachowywania się dyktuje nam interes polityczny i dobre imię Polski, którego strzedz święty mamy obowiązek. To już będzie treścią następnego listu.

Stosław Troska.

Sztuczki dra Koerbera.

Wiedeń, 10 kwietnia.

(—r) Widać jasno, że prezydent gabinetu stawia żywot i szczęście swoich rządów na jedną kartę, na kartę gładkiego wyboru delegacyj i że, podług jego mniemania, na tej machanicznej czynności polega całe zadanie parlamentu i jak frazes opiewa „zdolność do pracy“. Wybór delegacyi oznacza przedłużenie egzystencyi obecnego ministerstwa, cel, z egoistycznego punktu widzenia, szczytny, któremu poświęcić można wszystkie inne interesy, chociażby one najżywiej dotykały państwo i miliony ludności.

W tym zamiarze, mianowicie by nie dać posłom czasu do innych zadań, wysuwa dr Koerber zwołanie parlamentu wciąż na dalszy termin. Ze względu na obrady delegacyjne, które rozpocząć się mają z początkiem maja, pozostawałaby dla parlamentu mniej więcej kadencya dwutygodniowa, a więc bardzo krótka. Rządowi wydał się jednak i ten termin zbyt długi. — W ciągu dni czternastu mogłyby przecież usiłowania Koła polskiego w kierunku zgody czesko-niemieckiej wydać owoce, a nawet w tym czasie dałby się bardzo dobrze obalić gabinet i nowy rząd zainstalować. Więc koniecznie trzeba kadencyę skrócić do minimum, tylko do mechanicznej czynności wyboru delegacyi i tym sposobem odwrócić niebezpieczeństwo od własnej głowy.

Jakoż pierwotnie miał rząd zwołać Izbę poselską w dniu 14 kwietnia, zaraz po świętach ruskich. Następnie wysunięto termin ten na dzień 19 b. m., w końcu wystąpiły półurzędowe papierowe wyrocznie z obwieszczeniem, że z powodu odwiedzin księcia Walii w Wiedniu, zbierze się Rada państwa dopiero pod sam koniec miesiąca, gdzieś koło 25 czy 26 kwietnia, tak że pozostanie tyle tylko czasu, by wybrać delegacye, względnie ocalić żywot Koerbera i przedłużyć na pewien przeciąg czasu błogosławione rządy absolutyzmu § 14.

Oczywiście, iż cały plan prezydenta gabinetu opiera się na przypuszczeniu, że Koło polskie podda się jego dyktatowi co do wyboru delegacyj. Liczy on, jak na Zawiszę, na ogromną wrażliwość i wyrozumiałość Koła dla tak zwanych „potrzeb państwowych“. W dziennikach, wysługujących się rządowi, znajdują się bardzo znamienne tego dowody. Półurzędowcy ingerują formalnie Kołu polskiemu gładki wybór delegacyj, jako rzecz, nie podlegającą żadnej wątpliwości. Broń Boże, żeby Koło myślało o obaleniu obecnego gabinetu. Owszem — jak piszą — Koło polskie uznaje wielkie zasługi dra Koerbera (!!), Czesi zupełnie mylnie pojęli zamiary posłów polskich i bez potrzeby roztrąbili o tem w dziennikach i t. p. Tak mniej więcej brzmi wczorajsza korespondencya ze Lwowa w „Neue Freie Presse“, osnuta rzekomo na podstawie rozmowy z „pewnym wybitnym członkiem Koła polskiego“, którego jednak nazwiska korespondent nie obwieszcza światu. Dlaczego? Odpowiedź prosta: jest to strzał z za płotu, mniejsza o to, czy ów poseł jest tylko wymysłem lub rzeczywiście istnieje. W ostatnim razie nie trudno się domyślić, że należy on do kategoryi ekscelencyj, bojących się własnego cienia, do rzędu osobników, którzy, zrobiwszy jeden krok naprzód, natychmiast cofają się trwożliwie trzy kroki w tył. Informator lwowskiego korespondenta „N. Fr. Presse“ przypomina bardzo bohatera słynnego wywiadu w „Fremdenblacie“ o środkach przeciwko obstrukcyi czeskiej na podstawie zaostrzenia obecnego regulaminu Izby przez dowolne jego wykonywanie ze strony prezydenta. Całkiem tensam ton, tasama mądrość krętych i wykrętnych sztuczek.

Dziś idzie główny organ Koerberowski jeszcze dalej. Raczy nawet omawiać w kilkudziesięciu wierszach akcyę ugodową Koła polskiego, pozbywając się chwilowo, „ad captandam benevolentiam“, szyderstwa, z jakiem dotychczas zawsze wyrażał się o pośrednictwie polskiem. Dowiadujemy się więc, że posłowie polscy pracują obecnie nad obniżeniem wymagań i żądań czeskich, bo odpowiedzi ostatniej klubu młodoczeskiego Niemcy nietylko absolutnie przyjąć nie mogą, lecz uważają ją jako szorstką odprawę ze strony Czechów. Nowemi propozycyami polskiemi ma się zająć komitet wykonawczy młodoczeski, który niebawem ma odbyć posiedzenie w Pradze. Dziwna rzecz, że te informacye zatopione są zupełnie w sosie, dorobionym przez piszącego. Znowu spo-

---

Józef Glada.

Oporni.

Powieść współczesna.

39 (Ciąg dalszy).

— Otóż tak dotrzymujesz słowa — rzekła z gniewem — proszę za babami, odmawiasz, proszę o klub, odmawiasz, a w ustach wszystko zrobię... przecież nie powiesz, że kłamię, tegoby jeszcze brakowało!

— Hm... hm... widzisz duszko... z klubu nie mogę się wypisać w żaden sposób, a na postawienie krzyża potrzebne jest pozwolenie gubernatora, nakazał to cyrkularzem, czy chcesz mnie zgubić?

— Innym tak mów — rzekła surowym głosem — jeśli staremu gubernatorowi przedstawisz konieczną potrzebę postawienia krzyża, on się zgodzi.

— Ach, gdyby te przeklęte baby były do mnie przyszły — wybuchnął gniewnie.

— To i co? — zaśmiała się drwiąco — może kazałbyś je obić i pozabijać tym sposobem i dzieci i matki. O, wy na wszystko gotowi, gdy idzie o biedne kobiety!

— Bić, nie biłbym, ale kazałbym przepędzić.

— Znam ja wasze przededzanie — zadrwiła — widuję przez okno robotę twoich strażników... Ale cóż, jeśli naczelnik taki, dlaczegóż prości mają być lepsi?

— Już mi nie dokuczaj... napiszę dobry raport do gubernatora, niech będzie na twojem, tylko wpierw muszą te baby mieć pozwolenie z gminy i upoważnienie właściciela gruntu pod krzyż.

W oczach żony zabłysł wyraz tryumfu, lecz zgasiła go i powiedziała:

— Widzisz, jaki ty niedobry... musiałam tyle się naprosić, tak się zmęczyłam, zdenerwowałam.

— No, no, uspokój się... powiedz babom, niech przyniosą potrzebne papiery — i wstał, by udać się do biura.

Zatrzymały go słowa żony:

— One coś wspominały o papierach — a słysząc sprzątającą w bocznym pokoju służącą — Marcysiu idź do kuchni, spytaj, czy one mają papiery i niech ci dadzą, przyniesiesz.

— Dobrze, proszę pani.

Za chwilę wróciła, trzymając w ręku świadectwo wójta i prośbę bab. Wziął do ręki naczelnik, a zobaczywszy, iż idzie o Ciosnę, syknął z gniewem:

— Znów Ciosna... nie mogę pozwolić.

— A to co nowego? — oburzyła się — dopiero co obiecałeś i cofasz się.

— Hm... wiesz, to z tej wsi, gdzie mieszka ten pop „maszennik“, Solnik, podły Galicyanin, który mnie oskarżał.

— Cóż z tego, i ty naczelnik boisz się popa? Na twojem miejscu zrobiłabym mu na przekor, niech wie, z kim wojuje.

— Hm... gdyby to nie krzyż i gdyby sami katolicy, ale tam są i oporni.

— Nie darowałabym popowi jego intryg.

— Ano, rzekłem raz, niech i będzie krzyż... ależ pop chyba się wścieknie — zaśmiał się. — Powiedz kobietom, że dobrze, a dziś napiszę do gubernatorskiej kancelaryi; zanim pop zdąży napisać skargę, pozwolenie mieć będę.

— Dlaczegoż ja mam iść do nich? Nie chcę ich podziękowań, to mnie męczy... zrób to sam.

— Hm... dobrze.

Szeroko otworzył drzwi kuchenne i zawołał:

— To wy z Ciosny?

— Tak jest — mruknęły, kłaniając się.

— Katoliczki? co?

— My katoliczki — odpowiedziały bez zająknienia, gdyż uważały siebie za takie, chociaż były zapisane jako prawosławne.

Na razie miał zamiar powiedzieć babom, że pośle ich prośbę do gubernatora, ale drażniło to jego miłość własną i ambicyę samowładnego pana powiatu, że musi się powoływać na wyższą władzę, a również ze względu na niezadowolenie żony, więc rzekł:

— Pozwalam wam na postawienie krzyża... rozkaz do wójta przyślę.

Rozpromienione kobiety kłaniały się w pas i cisnęły się do rąk jego, ale on, zamykając drzwi, zawołał:

— Idźcie precz z mego domu!

Kobiety uradowane niespodziewanem i nieoczekiwanem pozwoleniem nie dały sobie powtórzyć rozkazu i wyściskawszy służącą, poszły szybko do swych wozów.

Zaledwie były za furtką podwórza naczelnika, na drodze, gdy zjawił się Szeląg i rzekł wesoło:

— Chwalić Boga, że wyszłyście cało z tej jaskini... cóż, zwymyślał was pewno okrutnie i zagroził aresztem?

— Ani jedno, ani drugie, — zaśmiała się Wikta uradowana — tylko dał nam pozwolenie na postawienie krzyża.

— Bój się Boga, Wikta, co ty wygadujesz, chyba ci się przesłyszało!? — zawołał zdziwiony.

— Ale, słyszycie? — zwróciła się do kobiet — powiada mój, że mi się przesłyszało.

— Ha, ha, ha, — zaśmiała się Michałowa Siekierska — dobre mi przesłyszenie, wyszedł sam do kuchni i powiada: pozwalam na postawienie krzyża, rozkaz do wójta przyszlę.

— Jezus Marya! Chyba po pijanemu pozwolił, a może rozmyślili się w rządzie i przestaną naród prześladować.

— Co tam było, dokumentnie nie wiem, ale pozwolenie jest... a to grunt.

Gdy się wreszcie Szeląg dowiedział o wszystkich szczegółach, aż za głowę się chwycił, podziwiając rozum i przemyślność swej Wikty, a szacunek, który miał dla niej, powiększył się w dwójnasób.

Ogromna też uciecha zapanowała w Ciośnie pomiędzy wtajemniczonymi w tę sprawę, a do Malinowych, Szelągów i innych raz po raz, tak wieczorem tegoż dnia, jak i nazajutrz, zachodzili ludzie, ciesząc się, a dopytując, kiedy krzyż stanie?

Jedni radzili, by czekać pozwolenia na piśmie, jako obiecał naczelnik. Inni mówili, by wójta nakłonić do wyjazdu, i niech sam przywiezie rozkaz. Ale doświadczeńsi i Malinowy tłomaczyli:

— Udało się babom zmiękczyć żonę naczelnika i wymódz pozwolenie, to trzeba skorzystać i stawiać.

— A jak oskarżą nas o samowolę? Mogą okrutnie pokarać, — przestrzegali ostrożniejsi.

— Ale też mogą i postawienia krzyża zabronić.

— Najpierw taki pies naczelnik będzie zwlekał, — mówił Malinowy, — potem powie, że zapomniał, a wreszcie wyprze się w żywe oczy. Czy to mało takich przykładów? Moskalom nic wierzyć nie można, a jeśli co dają, bierz zaraz, bo skręcą.

— Prawdę mówicie Piotrze, — przyświadczył Siekierski, — są świadki żywe że pozwolił, ano mogły baby myśleć, że rozkaz do wójta już wysłany.

— Więc stawiamy, — zawołał niecierpliwy Szeląg, — a kiedy?

— Hm... jutro powiem, a pilnujcie sekretu.

Nazajutrz Malinowy dopiero pod wieczór powiedział bardziej zaufanym i zasłużonym około starań o krzyż, iż nocą gdy uśpi się wieś, powiozą krzyż drogą polową, kołując pod las, na miejsce jego przeznaczenia. I chociaż zastrzegł, by nie rozgadywać o tem, nie obeszło się bez tego, by ci i owi nie szepnęli swoim najbliższym o tej wielkiej uroczystości.

Gdy wreszcie krzyż dwoma wozami przywieźli na grunt, z radosnem podziwieniem patrzeli na jego wielkość.

Szeląg i Bal przymocowali poprzeczkę krzyżową a dopiero Malinowy wyjął wizerunek na blasze Chrystusa ukrzyżowanego, ucałował sam, dał i innym, a potem wśród ogólnej ciszy przybił blachę do krzyża.

Następnie wstał i rzekł:

— Teraz na chwałę Bogu i naszej świętej wiary, wznieśmy ten krzyż.

Dwunastu chłopów wzięło się do roboty i dobrze się spracowali i namęczyli, zanim rzetelnie ustawiono krzyż i utwierdzono go w ziemi.

(C. d. n.)

strzegamy sugestyę, że Koło polskie ani myśli o tem, by występować przeciwko drowi Koerberowi. Że Koło nie śni się nawet o sojuszu z Czechami, że ono duszą i ciałem usiłuje utrzymać rząd obecny, przyczem niema ani wzmianki o tem, że Koło — dotychczas przynajmniej — zamierza podnieść na seryo sprawę regulaminu izbowego. — Z powyższego wynika jasno, że rozpoczęto usilną, pokątną robotę w celu przerobienia Koła polskiego „ad usum" dra Koerbera. Dobrze wiedzieć o tem.

Z Francyi.

(Dalsze szczegóły traktatu angielsko-francuskiego. — Niemcy wobec traktatu. — Uznanie dla Delcassé'go. — Wiadomość o jego dymisyi. — Podróż Loubeta do Rzymu.)

Półurzędowy „Temps" ogłosił dłuższy wyciąg z traktatu zawartego pomiędzy Anglią i Francyą, a podpisanego dnia 8 b. m. w Londynie. Obok znanych już punktów, które natychmiast podały telegramy, traktat ów zawiera następujące jeszcze ważniejsze szczegóły: W Egipcie i w Marokko polityczny stan rzeczy pozostaje bez zmiany. Francya nie będzie stawiać żadnych przeszkód angielskiej akcyi w Egipcie, nawzajem Anglia przyznała Francyi prawo czuwania nad spokojem w Marokko i spieszenia rządowi marokkańskiemu z pomocą w reformowaniu administracyi, skarbowości i armii. Anglia przystępuje do traktatu z roku 1888 w sprawie neutralności kanału Sueskiego. Kasa egipskiego długu państwowego istnieć będzie i nadal, a Francya zgodziła się na to, ażeby oszczędności w kwocie 140 milionów, uzyskane w ciągu 14 lat skutkiem skonwertowania długu egipskiego, oddane do rozporządzenia rządowi egipskiemu. Bez zezwolenia reszty mocarstw nie można w tej organizacyi przeprowadzać żadnych zmian. Anglia ma w Egipcie, a Francya w Marokko czuwać nad tem, ażeby większe przedsiębiorstwa publiczne pozostały w rękach państwa. Terytoryalną nienaruszalność i obecny stan rządów w Marokko poręcza tak Anglia jakoteż i Francya. Celem przeprowadzenia postanowień tego traktatu obydwa mocarstwa przyrzekają sobie wzajemną pomoc.

Traktat angielsko-francuski kładzie kres rozmaitym spekulacyom Niemiec i Rosyi na tle antagonizmu pomiędzy Anglią a Francyą. Prasa niemiecka bądź otwarcie bądź pod osłonkami wyraża przekonanie, że traktat ów zwraca się prawie wyłącznie przeciwko Niemcom.

Jedno z pism niemieckich w telegramie z Paryża podaje znamienne szczegóły, świadczące o wrażeniu, jakie w Niemczech sprawił traktat angielsko-francuski. Korespondent niemiecki donosi: „Porozumienie francusko-angielskie — jak się wyraził pewien polityk, zresztą nie bardzo przychylnie usposobiony dla Delcassé'go — wprowadza Anglię i Francyę w szereg mocarstw zaprzyjaźnionych. Niema już pomiędzy niemi kwestyi spornych, a nawet współzawodnictwo, które na rozmaitych punktach panowało, zostało teraz usunięte. Poważne koła francuskie upatrują w traktacie tym początek rzeczywistego zbliżenia się, które w dalszym rozwoju ma doprowadzić do przymierza. Anglia ma doprowadzić do dwuprzymierza, którego skutkiem się tego zmieni się w trójprzymierze pomiędzy Anglią, Francyą a Rosyą. Tę koncepcyę polityczną mają na widoku miarodajne koła francuskie, które widzą poparcie w coraz więcej nieprzyjaznem dla Niemców usposobieniu Anglików. Wprawdzie terytorya afrykańskie, objęte traktatem, leżą poza sferą interesów niemieckich, mimo to są w Paryżu, że ubieżono Niemców zawarciem traktatu angielsko-francuskiego. Ogólne polityczne tendencye i nadzieje otrzymają po obu stronach kanału nowy bodziec. Nie to, co zawarte jest w traktacie, ale myśli przewijające go, są doniosłe.

Również Hiszpania czuje się dotkniętą traktatem angielsko-francuskim. Dziennik „Correspondencia" w artykule p. t. „Obrabowana Hiszpania" twierdzi ironicznie, że prezydent ministrów Maura zajęty był zdobywaniem Barcelony i nie spostrzegł, jak Hiszpania postradała wszelkie prawa do Marokka. „El Globo" powiada zaś, że traktat niweczy układ madrycki w sprawie Marokka.

Prasa francuska nie szczędzi Delcassému, ministrowi spraw zagranicznych, uznania, na które rzeczywiście zasłużył. „Temps" wyraził zdanie, że Delcassé zażegnał groźne przesilenie, a „Journal des Débats" uważa traktat angielsko-francuski za pomyślne ukoronowanie polityki francuskiej.

Tem większą sensacyę wywołuje telegram, który otrzymała „Wiener Allgemeine Zeitung" z Paryża. Według telegramu tego, w Paryżu ma być pogłoska, iż Delcassé nosi się z myślą dymisyi. Delcassé domagał się, aby Loubet złożył papieżowi wizytę w Rzymie. Kiedy się rozbił ten projekt, minister domagał się, aby Loubet obecnie złożył wizytę papieskiemu sekretarzowi stanu Merry del Val. W Radzie gabinetowej Combes uzyskał „veto" przeciw tym odwiedzinom. Delcassé więc ma zamiar ustąpić, gdyż wogóle nie zgadza się z kierunkiem polityki kościelnej Combesa. Byłby on już przedtem ustąpił, gdyby nie oczekiwał ukończenia rokowań w sprawie traktatu angielsko-francuskiego. Dziś, kiedy traktat już został zawarty, może ustąpić z wszelkimi honorami. — Wiadomość tę podajemy z wielką rezerwą, równocześnie bowiem donoszą z Paryża, że napięcie pomiędzy Francyą a Watykanem traci coraz bardziej ostre cechy.

O programie pobytu prezydenta Loubeta w Rzymie donosi „Politische Correspondenz", że Loubet przybędzie do Rzymu dnia 24 b. m. Nazajutrz odbędzie się uroczysty obiad w Kwirynale, podczas którego król Wiktor i Loubet wygłoszą toasty. Następnie zapowiedziany jest przegląd wojsk z wieczorną iluminacyą, a dn. 27-go będzie Loubet przyjmował w ambasadzie francuskiej. Co do zachowania się Loubeta wobec Watykanu niema żadnych wiadomości.

Kronika.

Kraków, 11 kwietnia.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 13 b. m. o godzinie 5 po południu.

Krakowskie Koło Pań Tow. „Szkoły ludowej" postanowiło zająć się urządzeniem „Święconego" w drugą niedzielę po Wielkiejnocy 17 bm., a to w celu przysporzenia funduszów Towarzystwa „Szkoły ludowej", pracującemu gorliwie i skutecznie lat 12. Pomimo wytrwałej i nieustannej działalności, Towarzystwo nie może zebrać niezbędnych funduszów, potrzebnych do podniesienia oświaty i rozbudzenia ducha obywatelskiego wśród najbiedniejszych warstw naszego społeczeństwa. Kobiety polskie odznaczały się zawsze i odznaczają ochoczem i serdecznem przykładaniem ręki do wszystkiego, co przyczynić się może do ogólnego dobra. To też krakowskie Koło pań nie wątpi, że ogół kobiet nie odmówi Kołu chętnej pomocy, potrzebnej do urządzenia „Święconego". Dochód z zamierzonej uroczystości dostarczy nowych cegiełek do wzniesienia ogniska szerzącego nie pożar, lecz dobroczynne światło wiedzy i ciepło łączności i braterstwa wśród dzieci jednej ziemi. „Święcone" odbędzie się w salach hotelu Bristol 17 bm. o godz. 6 wieczór. Karta uczestnictwa 2 korony. Komitet stanowią panie: Bocheńska, Berezowska, Bandrowska, Bałucka, Cybulska, Dropiowska, Dettloffowa, Giżycka, Gustawska, Gräuberowa, Habilińska, Jentysowa, Jaworska, Klemensiewiczowa, Kułakowska, Karlsäder, Lambertowa, Łobaczewska, Mohr, Natansowa, Nitschówna, Owczarkiewiczówna, Petelenzowa, Łoziakowa, Prażmowska, Podlachowa, Radwańska, Rutkowska, Raussowa, Siedlecka, Strokowa, Szillerowa, Tretiakowa, Tesseyre, Windakiewiczowa, Wiśniewska, Waśniewska, Zieleniewska.

Tradycyjne „święcone" w „Sokole" odbyło się wczoraj wieczorem w dolnej sali „Sokoła" przy bardzo licznym udziale członków i gości. Wśród obecnych zauważyliśmy posła dra Petelenza, kilku radców miejskich, oraz wielu wybitnych kupców i przemysłowców miasta Krakowa. — Szereg przemówień rozpoczął Ojciec Anioł, który, zastanawiając się głęboko nad symbolem zmartwychwstania Pańskiego, w dali ukazywał zorzę zmartwychwstania ojczyzny. W dalszym ciągu przemawiali i wznosili toasty: dr Rowiński na cześć tych wszystkich, którzy do „Sokoła" spieszą, upatrując w idei sokolej przyrost duchowych sił narodu, dr Bandrowski, poseł Petelenz, D. Śliwicki, oraz p. Jan Jordan. Dłuższem przemówieniem był toast druha Balickiego, który zastanawiał się nad obowiązkami, jakie na członków ujarzmionego narodu wkłada przeszłość i przyszłość. Dalej przemawiali p. Staszczyk, Mieczysław Dąbrowski i wielu innych. Staropolskiem „kochajmy się!" zakończył szereg przemówień O. Anioł. Śpiewy chóralne i muzyka amatorska „Sokoła" uprzyjemniały zgromadzonym chwile, przeciągające się do późnej nocy.

Święcone w resursie urzędniczej. W sobotę wieczór odbyło się w resursie urzędniczej wspólne święcone. Gdy się już wszyscy zebrali w sali głównej, wprowadzono przeora Paulinów ks. Federowicza, który, po odmówieniu modlitw, poświęcił zastawione stoły. Po akcie religijnym przemówił ks. Federowicz do licznie zebranych członków, życząc im wszelkich łask Bożych. Muzyka wojskowa zagrała wspaniałego poloneza, a wszyscy zasiedli do stołów. Po pierwszym wiceprezes Grodyński w zastępstwie nieobecnego w Krakowie prezesa złożył serdeczne życzenia wszystkim. Wiceprezes p. Kurnikowski wzniósł zdrowie duchowieństwa, które u nas zawsze szło z narodem — w ręce ks. Federowicza. Prof. Weinert pił zdrowie obecnych posłów naszych pp. Rottera i Petelenza. W odpowiedzi poseł Rotter mówił o polityce i jej wyznawcach, dowodząc, iż fałszywem z gruntu jest zapatrywanie i żądanie, aby urzędnicy wyrzekli się polityki, jak to na ostatnim wiecu urzędników postawił sprawę poseł Jaworski. Przeciwnie każdy człowiek musi mieć swe zdanie polityczne, gdyż inaczej nie zasługiwałby na miano człowieka wykształconego. Imieniem swojem i p. Petelenza wzniósł p. Rotter toast: „niech żyją inteligentne warstwy społeczeństwa, niech żyją urzędnicy"! Sekretarz resursy p. Sulimirski pił zdrowie pań, p. Winkler wychylił kielich na cześć p. Kasim. Bartoszewicza, który zakończył toasty staropolskiem „kochajmy się"! Po uczcie tańczono przy dźwięku orkiestry 56 p. p. przez kilka godzin. Zabawa była w całości ożywiona, nastrój nadzwyczaj serdeczny.

Święcone w „Kole mieszczańskiem" odbyło się wczoraj przed południem i zgromadziło szereg osobistości ze świata obywatelskiego miasta Krakowa. Po kapłańskiem pobłogosławieniu „święconego" podczas wspólnej uczty wygłoszono szereg toastów i przemówień, zakończonych przez ks. prałata Bukowskiego staropolskiem: „kochajmy się"! Następnie w lokalu „Koła" odsłonięto piękny portret Marcina Oracewicza, głośnego patryoty mieszczanina, który za konfederacyi barskiej ocalił Kraków od rabunku Moskali. Ofiarodawca tego obrazu inż. Z. Kozłowski mówił o świetnych tradycyach mieszczaństwa krakowskiego, wyszczególnianego ponad ogół mieszczan łaską mieszkających w Krakowie królów do tego stopnia, że mieszczanie krakowscy zrównani byli ze szlachtą (civis cracoviensis nobilis par) i mogli nabywać ziemię, poczem mowę swoją nawiązał do czasów konfederacyi (kiedy przy oblężeniu miasta odznaczył się Oracewicz) i odczytał wiersz okolicznościowy Z. Ludomira, poczem chór odśpiewał pieśń o Oracewiczu układu J. Sierosławskiego.

W Kole artystyczno-literackiem odbędzie się we środę 13 b. m. pogadanka profesora dra Franciszka Bylickiego na temat: „Z kilku epok twórczości muzycznej". Typowe ustępy będą odegrane na fortepianie z krótkiem objaśnieniem. — Następnie wspólna wieczerza. Początek punktualnie o godz. pół do 8.

Z teatru miejskiego piszą nam: Artyści nasi rozpoczęli próby z 4 aktowej komedyi Juliusza Sandeac'a „Panna de la Seiglière", należącej do najcelniejszych sztuk nowego klasycznego repertoaru francuskiego. P. Leszczyński grać będzie w tej pięknej komedyi wielką rolę margrabiego. Wczoraj drugie przedstawienie komedyi Al. Brisson'a „Najlepszy środek" sprowadziło licznych słuchaczy. Pannie Rutkowskiej ofiarowano piękne kwiaty.

Z miejskiego biura wodociągowego donoszą: Od 12 do 16 b. m. wykonywanem będzie w mieście przez zarząd wodociągowy przepłukiwanie rurociągów miejskich. Czyszczenie to spowoduje chwilowe zmącenie wody, które ustąpi po odpuszczeniu pewnej ilości wody kranami urządzeń wodociągowych.

Sprawa Orłowskiego. Donieśliśmy w sobotę, że sprawy karne przeciw Orłowskiemu zostaną prawdopodobnie rozdzielone i sąd krakowski zajmie się osądzeniem oszustw Orłowskiego w sprawach dra Kastorego i na szkodę ś. p. dra Czernego, a sąd wiedeński osądziłby potem szalbierstwa, dokonane przez Orłowskiego w Wiedniu, Gracu, i t. p. Ponieważ jednak, oskarżony może być tylko raz skazany choćby za cały szereg oszustw, przeto możliwem jest, że po przeprowadzeniu rozprawy zasądziłby Orłowskiego w danym razie krakowski sąd karny, a sąd wiedeński, po rozpatrzeniu dalszych spraw, mógłby uznać, że kara wyrokiem sądu krakowskiego wymierzona, jest wystarczającą i że tedy Orłowskiego po raz drugi i dodatkowo karać nie należy.

Warszawski „Kuryer Poranny" donosi: Orłowski oczekuje odpowiedzi austryackich władz w areszcie ratusza. Zamieszkuje pokój oddzielny, przeznaczony dla aresztantów uprzywilejowanych i jest na utrzymaniu własnem. Aresztowany, zastrzegając się, że bynajmniej nie przesadza, utrzymuje, że nigdzie w zachodniej Europie nie widział więzień tak porządnie i hygienicznie urządzonych. Co do siebie, stale utrzymuje, że jest niewinnym i że jest tylko, świadkiem, trzecią osobą nadużycia czyjegoś (?). Codziennie ma mnóstwo interesów i poleceń, bądź miejscowych, bądź zagranicznych. Obarcza niemi zwykle jednego z urzędników wydziału śledczego, wyznaczonego dla siebie, wypisując swoje interesy, nieraz w kilkustronowych referatach. Poczytniejsze dzienniki warszawskie odczytuje codziennie, ostro krytykując napotkane w wiadomościach o sobie „niedokładności". Między innemi oburzonym jest na jedno z pism, które doniosło z Wiednia, że dokonana w jego kancelaryi rewizya, wykazała w kasie tylko jednego guldena. Ażeby przekonać, że jest inaczej, Orłowski wręczył jednemu z urzędników klucze od swej wiedeńskiej kasy ogniotrwałej, który znów przesłał je do konsulatu austryackiego. Nie posiadając przy sobie większych zapasów gotówki, aresztowany czerpie środki na drobne wydatki i utrzymanie z konsulatu.

Z Towarzystwa zaliczkowego. Wczoraj odbyło się doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa zaliczkowego w Krakowie, przy licznym współudziale uczestników. Zgromadzeniu przewodniczył prezes rady nadzorczej radca sądu dr Józef Kopff. Przyjęto do wiadomości sprawodanie dyrekcyi i rady nadzorczej z czynności całorocznych i bilansu za rok 1903 i udzielono zarządowi absolutoryum. Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące szczegóły:

Stan kasy w dniu 31 grudnia 1903 r. wynosił 33.973 kor. 85 hal.; ogólny obrót kasowy w roku 1902 wynosił 11,625.424 kor. 70 hal., w r. 1903 9,233.221 kor. 20 hal., zmniejszył się zatem o 2,392.203 kor. 50 hal.

Udziały 2895 członków dosięgły pod koniec roku ubiegłego kwoty 221.102 kor. 98 hal., wkładki oszczędności 721.681 kor. 23 hal., portfel wekslowy opiewał z końcem grudnia 1903 r. na kwotę 822.806 kor. 79 hal., ogólny czysty zysk Towarzystwa wyniósł 25.838 koron.

W dyskusyi nad przedłożonem sprawozdaniem zabierało głos szereg mówców. Członek Towarzystwa p. Stanisław Niklas na mocy cyfr przedstawił doskonały stan i ciągły rozwój instytucyi, podnosząc i stwierdzając znakomite funkcyonowanie zarządu i urzędników biura, przy nader małych kosztach administracyi. Pp. Grzybała i Boczkowski zabierali głos w sprawie zmiany statutu w tym duchu, aby odpowiedzialność, t. j. poręka członków nie była nieograniczoną ale ograniczoną, oraz aby sprawozdanie drukowane było dostępne dla członków do przejrzenia na 8 dni przed walnem zgromadzeniem.

W końcu przystąpiono do uzupełniających wyborów dziewięciu członków do Rady nadzorczej. Wybrani zostali: Edward Medweczky, Józef Kwapniewski, Ludwik Halski, Jan Skirliński, Franciszek Skrzyniarz, dr Bolesław Komorowski, Bolesław Sulimirski, Wilhelm Winkler, Stanisław Niklas.

Z miejskiej Kasy chorych. Wczoraj popołudniu w sali Rady miasta Krakowa odbyło się doroczne walne zgromadzenie delegatów pracodawców i robotników do miejskiej Kasy chorych. Obradom przewodniczył prezes Kasy dr Józef Drobner. Z obszernego sprawozdania o działalności tej instytucyi, ogłoszonego drukiem, a przedłożonego członkom Kasy, wyjmujemy następujące szczegóły.

W roku ubiegłym świadczenia dla chorych ogromnie wzrosły. I tak wyniosły: zasiłki dla chorych w 1902 roku 54.754 koron 48 hal., w 1903 r. 60.707 koron 75 hal., więc w 1903 r. o 5953 koron 27 hal. więcej; koszta leczenia w szpitalach w 1902 r. 10.125 koron 12 hal., w 1903 roku 12.615 koron 2 hal., więc w 1903 r. o 2489 koron 90 hal. więcej. Ogółem świadczenia dla chorych wzrosły o 7938 koron 99 hal.

Koszta administracyjne wynoszą 29.322 koron 94 hal., zaś w 1902 r. wynosiły 30.619 koron 33 hal., czyli, że zmniejszyły się o 1296 kor. 39 hal.

Przeciętna ilość członków w ciągu roku wynosiła 11.316 (mężczyzn 9156, kobiet 2160).

Pracodawców ubezpieczających było 2916, a więc o 34 mniej, aniżeli w r. 1902.

Tytułem opłat pracodawców wpłynęła przeciętnie od jednego pracodawcy za rok kwota 18 kor. 8 hal.

Statystyka chorych wykazuje niezwykły stan chorobowy w mieście. Zachorowań zgłoszone 18.263 (w stosunku zatem do roku poprzedniego o 2608 więcej). Z tych odesłano do szpitala na leczenie 700. W ambulatoryach Kasy leczono 17.563. Kasa zatrudnia 12 lekarzy. W końcu nadmienić należy o urządzanych przez Kasę publicznych wykładach lekarzy kasowych z dziedziny hygieny.

Widać z tego sprawozdania, jak nawet wśród niezwykle ciężkich warunków zarząd miejskiej Kasy chorych wzorowo zdołał wypełnić swoje zadania ku pożytkowi instytucyi i robotników.

Przy przełożonem sprawozdaniu rachunkowem za rok 1903 wywiązała się ożywiona dyskusya, w której wzięli udział pp. Wahlman, Wiśniewski, Hecker i dr Zygmunt Marek. Podnoszono kwestye deficytu budżetowego za rok ubiegły, pensyj urzędników Kasy, oraz ewentualnego zakupna realności, odpowiadającej potrzebom Kasy. Następnie na wniosek wydziału nadzorczego Kasy udzielono zarządowi absolutoryum, oraz wyrażono uznanie za jego działalność, nadto wyrażono uznanie personalowi urzędniczemu Kasy za gorliwe spełnianie obowiązków. Do zarządu na przeciąg lat dwóch z grona delegatów robotników wybrano pp. Kleinera, Bobrowskiego, dra Józefa Drobnera, Waligórę, Miecika, Nüssenfelda, Heckera; z grona reprezentantów pracodawców: Ochmańskiego, Kleinbergera, Teodorczuka, Włodka. Do wydziału nadzorczego z grona delegatów robotników: Gawła, Groblera, Stankiewicza i Peseta; z grona reprezentantów pracodawców: S. Horowitza, P. Seipa, W. Lieblinga. Do sądu polubownego na 1 rok z delegatów robotników: Andrz. Adamskiego, S. Iglińskiego, Ludw. Kreislera, z pomiędzy wszystkich uczestników zgromadzenia: dra Zofię Golińską i dra Zygmunta Marka.

Białe niedźwiedzie w cyrku Beketowa. Od jutra rozpoczną się w cyrku produkcye grupy 16 białych niedźwiedzi polarnych, które wykonywać będą rozliczne gimnastyczne ewolucye zbiorowo i pojedynczo. Widowiska ze wszech miar interesujące powtórzone będą kilkakrotnie w ciągu bieżącego tygodnia. Koszt dziennego utrzymania niedźwiedzi wynosi 600 koron.

Ucieczka więźnia. W przeciągu miesiąca zaszedł już drugi wypadek ucieczki więźnia z tutejszego więzienia sądu karnego. Onegdaj wieczorem zbiegł z celi więziennej niejaki Ledwos, nader niebezpieczny złodziej, liczący lat 33, karany już kilkakrotnie i to kilkoletniem ciężkiem więzieniem. — W październiku zeszłego roku, aresztowany ponownie pod zarzutem licznych kradzieży, odstawiony został do krajowego sądu karnego, gdzie dotąd przebywał w więzieniu śledczem. W bieżącym miesiącu miała się odbyć przeciw niemu rozprawa przed sądem przysięgłych i został mu już akt oskarżenia doręczonym. Lecz Ledwos, nie czekając nowego wyroku, przy pomocy noża, wydłubał drzewo w miejscu, w którem wbite były haki od drzwi, a następnie wyważył siłą okute silne drzwi i zbiegł z więzienia, mimo, że na korytarzach pełnią służbę dozorcy więzienni, a przy bramie gmachu więziennego stoi straż wojskowa.

Niebezpiecznego zbiega dotychczas nie schwytano.

Z sali sądowej. Dzisiaj rozpoczęła się druga (kwietniowa) kadencya sądów przysięgłych w Krakowie. Na ławie oskarżonych zasiadł dzisiaj włościanin Stanisław Grądal z Płok pod Trzebinią, który w roku zeszłym miał spalić własną stodołę ze zbiorami w celu podjęcia asekuracyi. Rozprawa, do której wezwano bardzo wielu świadków, potrwa cały dzień.

Groźny pożar. W sobotę wieczorem wybuchł pożar w fabryce wyrobów betonowych przy ulicy Zygmuntowskiej. W budynku parterowym zajęła się na strychu słoma, trzcina i papa. Na miejsce wypadku pospieszyły dwa plutony straży pod komendą naczelnika p. Nowotnego, i opanowawszy szybko rozszerzający się ogień w ciągu 20 minut go zlokalizowały. Naczelnik Nowotny, kierując z płonącego dachu budynku akcyą ratunkową, pośliznął się i wpadł wyrąbaną przez straż dziurą na strych, pełen ognia i dymu. Dzięki jednak przytomności umysłu przybocznego trębacza, znajdującego się w pobliżu, p. Nowotny doznał tylko zwichnięcia prawej ręki, trębacz bowiem, pochwyciwszy go — znacznie osłabił siłę upadku.

Pożar ten był o tyle groźnym, że w bliskości znajdują się ogromne składy materyałów budowlanych p. S. Stögera, ulica zaś Zygmuntowska ma tylko jedno wyjście na Groble, tak że w razie większego pożaru na placu Groble, mieszkańcy tej ulicy, mając odwrót odcięty, skazani byliby na uduszenie dymem lub śmierć w ogniu. — Wobec tego jest koniecznem otwarcie tej ulicy i z drugiej strony to jest od ulicy Zwierzynieckiej, co już jest dawno postanowionem, a tylko przez opieszałość władzy gminnej dotychczas nie zostało jeszcze wykonanem.

Z Podgórza. W niedzielę 10 bm. zgromadziło tradycyjne „święcone" całą prawie tutejszą rodzinę sokolą w wielkiej sali „Sokoła". Uroczyste i poważne zebranie rozpoczęło się od wzajemnej wymiany życzeń i zachęty do wytrwałej pracy nad pielęgnowaniem i rozwijaniem haseł sokolich. Liczni zaś mowcy zaznaczyli rozwój gniazda, wskazując na pomyślne wyniki wspólnej działalności i zabiegów na niwie społecznej i obywatelskiej.

W tych dniach odbędzie się tutaj walne zgromadzenie i oficyalne otwarcie „Wzajemnej pomocy dla rękodzielników". Założenie tej instytucyi świadczy pochlebnie o ogóle tutejszych rękodzielników, którzy chcą zjednoczyć działalność jednostek, celem osiągnięcia rezultatów, możliwych tylko przy wspólnem porozumieniu. Zadaniem jej będzie bowiem nietylko zapewnienie rychłej pomocy w chorobie, lecz także uzyskanie środków do zabezpieczenia i utrwalenia egzystencyi rękodzielnika, podkopanej znacznie dominującą przewagą przemysłu fabrycznego.

Morderstwo w „Saksach". Piszą nam z Bochni: W jesieni zeszłego roku znaleziono w Saksonii samobójcę, który w ręku trzymał w skrwawiony nóż. Szyja denata była poderzniętą, tętnice przecięte. Władze niemieckie spisały protokół, podając w nim za pewnik, że robotnik polski sam się pozbawił życia. Dopiero w ubiegłym tygodniu zaczęły się pokazywać poszlaki, że może tu zachodzi wypadek morderstwa. Pokazało się bowiem, że denat był przez swą żonę oszukiwanym z pewnym parobkiem, bawiącym wówczas również „na Saksach". Bocheński sąd aresztował parobka. Z dnia na dzień rosną podejrzenia, że w istocie zachodzi zbrodnia morderstwa, wszystkie poszlaki za tem przemawiają, śledztwo zdało się wydobyć prawie namacalne dowody, że parobek był mordercą męża swej kochanki, po zbrodni zaś, dla zatarcia śladów, dał swej ofierze w rękę nóż. Śledztwo w tej sprawie prowadzi sędzia śledczy Al. Śliwiński, lada dzień morderca wydanym zostanie wraz z materyałem dowodowym sądowi karnemu krakowskiemu.

Ze świata.

Wieża Jasnogórska. W tych dniach wyciągnięto i ustawiono na odbudowującej się wieży Jasnogórskiej cztery wspaniałe kolumny monolitowe z polerowanego labradoru. Była to jedna z najtrudniejszych prac przy tej budowie, a zarazem niejako moment przełomowy w postępie robót, zakończyła bowiem roboty kamieniarskie, z takim mozołem przez trzy lata prowadzone, odtąd zaś rozpoczną się roboty około wzniesienia żelaznego szczytu wieży. Roboty prowadzą się bez przerwy latem i zimą pod kierunkiem budowniczego St. Szyllera. Roboty kamieniarskie, przy udziale kilkudziesięciu robotników, wykonywa firma „Kozłowski i Cekiera w Krakowie". Do budowy użyto dotąd około 300 wagonów kamienia szydłowieckiego. Konstrukcyę żelazną wykonywa firma „Gostyński i Sp." w Warszawie, roboty miedziano-blacharskie p. Gelański z Warszawy.

Pierwszą czynnością przy rozpoczęciu robót było zbadanie fundamentów. Okazało się wtedy, że wieża właściwych fundamentów nie posiada, stojąc bezpośrednio na powierzchni skały Jasnogórskiej. Skała ta jednak pod frontową ścianą była bardzo zwietrzała i popękana we wszystkich kierunkach; po usunięciu tego gruzu skalnego natrafiono na duże zagłębienie, wypełnione ziemią miękką i mułem, jak się zdaje, przez wody zaskórne naniesionym. Po usunięciu mułu i wyrąbaniu skały całą tę pieczarę wypełniono betonem, wskutek czego utworzono nowy silny fundament dla ściany frontowej. Wtedy zaszedł wypadek nieoczekiwany: okazało się bowiem, że wieża stoi na miejscu dawnej studni, w skale wykutej, którą niegdyś zasypano i kilkakrotnie cegłami na wapno zasklepiono, czas jednak i działanie wód deszczowych zniszczył tę pracę nieznanych budowniczych wieży, studnia poczęła się zapadać, co mogło z czasem stanowić dla wieży poważne niebezpieczeństwo. Z największą ostrożnością na kilkumetrowej głębokości usunięte nagromadzony muł, wypełniono większe rozpadliny silnym murem i betonem, a wszelkie szczeliny w skale zalano cementem.

Wieża odbudowuje się podług form dawnych, jakie miała przed pożarem, z tą jednak zasadniczą różnicą, że dawniejsze tynki wapienne zastąpiono licówką z szydłowieckiego kamienia, a zamiast drzewa, które stanowiło konstrukcyę górnej jej części, a które, jak wiadomo, było powodem pamiętnej katastrofy, użyto żelaza. Wieża nie była widocznie budowana jednocześnie z kościołem, bo chociaż stoi na jego osi, nie posiada atoli drzwi zewnętrznych, ko kościoła prowadzących. To przypuszczenie stwierdziły obecnie odnalezione ślady zamurowanych dawnych drzwi i okien gotyckich frontowej ściany kościoła, które zasłoniła przebudowana wieża. Początkowo cały kościół był w stylu gotyckim. Niezwykłej grubości, bo do 4 łokci dochodzące mury tej wieży, wspomniany brak drzwi zewnętrznych i okoliczność, że do wnętrza wieży, a następnie kościoła dostajemy się przez podwójny przedsionek, pozwalają przypuszczać, że ta budowla była podstawą nietylko wieży kościelnej, ale zarazem stanowiła niewątpliwie środkową basztę obronną twierdzy Jasnogórskiej.

Katastrofa 1900 r. nie była pierwszą: paliła się wieża od piorunów, paliła się od bomb nieprzyjacielskich, a po każdym pożarze OO. Paulini odbudowali ją. Wskutek tego wieża w kolei czasów straciła jedne ozdoby, zyskiwała inne, a wyraźne ślady tych przeistoczeń odkryto dopiero przy obecnie prowadzonych robotach, Znaleziono na górnych piętrach części dawnych kamiennych gotyckich obramowań okiennych, przypominających motywy, spotykane w bibliotece Jagiellońskiej i innych budowlach krakowskich. Przy rozbiórce murów natrafiono także na ślady owych ośmiu kolumn, które, według wzmianki jednej z kronik klasztornych, zdobiły ongi szczyt wieży. Po odbudowie wieża mieć będzie jednak tylko cztery narożne kolumny, które stanowiły jej charakterystyczną cechę, z tą jednak różnicą, że gdy przed pożarem były to kolumny drewniane, miedzią obite, obecnie będą one z labradoru, tj. największe monolitowe, jakie w Królestwie posiadamy.

Obecnie rozpoczną się roboty około ustawiania żelaznej konstrukcyi wieży i żelaznych schodów, które zastąpią dawne, niewygodne, drewniane. Gdy te roboty będą wykonane i żelazo miedziana blacha pokryje, rusztowania będą usunięte, a wierni, dążący do podnóża Jasnej Góry, po dawnemu zdaleka widzieć będą powstałą z popiołów starą wieżę, o wiele wspanialszą i piękniejszą, bo chociaż formę zewnętrzną zachowano, piaskowiec i granity dodadzą jej okazałości, a cement i żelazo na długie wieki trwałość jej zapewnią.

Z Warszawy. Na stanowisko prezesa dyrekcyi Towarzystwa kredyt. m. Warszawy po ś. p. Władysławie Nowakowskim powołano dyrektora p. Aleksandra Makowieckiego; miejsce zaś wakujące dyrektora obejmuje zastępca p. Czesław Janiszewski.

Niezwykle pomyślnie rozwija się świeżo otwarta w Warszawie szkoła sztuk pięknych. Pod kierownictwem p. Ruszczyca robione są studya ze świeżych kwiatów, p. Dunikowski prowadzi kurs rzeźby, malowanie zaś i rysowanie studyów z żywego modela odbywa się pod kierunkiem pp. Stabrowskiego, Tichego i Krzyżanowskiego.

Międzynarodowy kongres hygieny szkolnej w Norymberdze na przedostatniem plenarnem posiedzeniu, zajmował się, obok spraw już przez nas danych, także chorobami zakaźnemi w szkole. Kongres zalecił troskliwe utrzymywanie sal szkolnych w czystości, ale również podniósł, że rodzice powinni dbać o to, ażeby odzież i ciało dzieci były czystemi. — Równocześnie pracowały i sekcye. Na ostatniem posiedzeniu plenarnem mówił profesor hygieny uniwersytetu budapeszteńskiego, Liebermann, o zadaniach kształcenia lekarzy szkolnych. Po kilku jeszcze referatach w sprawie wentylacyi zabudowań szkolnych i o wychowaniu młodzieży szkolnej ze stanowiska hygieny, nastąpiły przemówienia, zamykające obrady kongresu. — Brunton zaprosił członków kongresu na następny zjazd do Londynu, a Mathieu do Paryża. Uchwały kongresu co do przyszłego miejsca zboru nie powziął. Po zwykłych formalnościach kongres został zamknięty.

Konfiskata obrazów i książek. Władze pruskie prześladują w dalszym ciągu wszystkie książki i obrazy polskie, posiadające jakikolwiek charakter narodowy. Teraz znów donoszą o dwóch takich wypadkach. We wtorek nastąpiła rewizya w mieszkaniu księgarza p. Jasiczka w Szobiszowicach na Górnym Szląsku. Zabrano pomiędzy innemi obrazy: „Bitwę pod Racławicami" i „Przysięgę na Rynku krakowskim", razem 9 obrazów. W Lublińcu na Górnym Szląsku urządziła policya na rozkaz prokuratoryi rewizyę w księgarni i w prywatnem mieszkaniu tamtejszego zastępcy „Górnoszlązaka". Skonfiskowane książki: „Śpiewniczek kieszonkowy", „Nasze miasta", „Obrazki Szląska", „Kto był Mickiewicz", „Żywot i zasługi Karola Marcinkowskiego", „Dzieje narodu polskiego", „Dzieła Mickiewicza", „Boże bądź miłościw" (książki do nabożeństwa), „Kalendarz Maryański" i obraz „Bitwa pod pod Racławicami". Nawet z prywatnego mieszkania księgarza zabrano 6 tomów „Dzieje narodu polskiego".

Nadużycia poczty pruskiej. P. Wiktor Szczawiński z Siedliszowic nadesłał nam dokumenty, z których wynika w jak bezwzględny i brutalny sposób poczta pruska stosuje system antipolski także do listów, pochodzących z Galicyi. Pan S. wysłał do jednego z swych znajomych w Poznaniu w dniu 6 lutego r. b. dwa listy rekomendowane bardzo ważne, bo dotyczące pilnych interesów. Listy te były adresowane po polsku, miejsce zamieszkania adresata podane było w brzmieniu niemieckiem Posen. Tak samo co do ulicy nie mogła istnieć najmniejsza wątpliwość, gdyż nawet Niemiec, nie umiejący słowa po polsku, mógł się dorozumieć, że ulica Nollendorffa oznacza Nollendorffstrasse. Listy doszły też szczęśliwie do Poznania, tam atoli odesłano je do osławionego biura tłomaczeń, które przetłómaczywszy tytuł „Wny Pan" na „Hochwohlgeborem", a ulicę na „Strasse", doręczyło adresatowi listy cztery dni później, wskutek czego pan S. narażony był na stratę i przykrości. Nadto jeden z listów dziwnym sposobem w biurze tłómaczeń uległ rozdarciu i doszedł rąk adresata zalepiony stemplem dyrekcyi pocztowej.

Wystosowane z tego powodu przez pana S. w języku polskim zażalenie do poczty poznańskiej, zwróciło z dopiskiem, aby nadesłano je „in einer hier (w Poznaniu) verständlichen Sprache". Na drugie w języku niemieckim wysłane zażalenie nadeszła odpowiedź w tym języku, tłómaczona z brutalną otwartością, że wszelkie adresowane „in einer unverständlichen Sprache" listy stosownie do rozporządzenia szefa poczt pruskich muszą być oddawane do biura tłómaczeń i że poczta za ich opóźnienie nie bierze żadnej odpowiedzialności.

P. Szczawiński zamierza odwołać się w tej sprawie do dyrekcyi poczty we Lwowie. Naszem zdaniem sprawa ta kwalifikuje się także do poruszenia w delegacyach. Język polski jest językiem jednego z krajów austryackich, uznanym za równo-

uprawniony z innemi w monarchii. Jako taki ma prawo do opieki ze strony rządu austro-węgierskiego. Rząd ten nie powinien pozwolić na to, aby w Poznaniu, gdzie poczta doręcza adresatom bez zwłoki listy z adresami w każdym innym języku, nawet hebrajskim, uważano język polski, o ile dotyczą listów z Galicyi, za niezrozumiały.

Bunt aresztantów. Z Dźwińska donoszą do „Siew. Zap. Słowo". Dnia 27 marca wieczorem zamknięci w areszcie przy zarządzie policyjnym powiatowym, w liczbie 40, wywołali zamieszki, przyczem porozbijali wszystkie okna i drzwi w celach, pobili stróża, a kilku z nich zdołało wpaść do kancelaryi, gdzie oblali naftą szafę i spalili ją. Podczas ogólnego zamieszania aresztanci wyłamali drzwi zewnętrzne i rzucili się ku wyjściu, pragnąc zbiedz. Tymczasem, w celu ugaszenia pożaru, przybyła straż ogniowa, która też zatrzymała u wyjścia uciekających aresztantów. Ale zatrzymani nie chcieli powrócić do cel, poczem policmajster Machcewicz wezwał rotę piechoty, przy której pomocy aresztantów ponownie zamknięto.

Zawiedzione oczekiwania kolonistów niemieckich. Z Gniewkowa na Kujawach donoszą „Dziennikowi Kujawskiemu": „W zeszłym tygodniu przybyło do Rojewa, należącego do komisyi kolonizacyjnej, 8 kultortregerów z rodzinami z Węgier. Oczekiwania ich atoli zawiodły i po 2 dniach odjechali, oświadczając, że będą się starali o to, ażeby żaden z ich „landsmanów" do Prus na obrady komisyi kolonizacyjnej nie przybył."

Odkryte po 45 latach morderstwa. W mieście Baden przy kopaniu fundamentów na parceli budowlanej po dawnym ogrodzie willi Engertbów wygrzebano dwa szkielety kobiece. Rozmaite poszlaki wskazywały, że przed kilku dziesiątkami lat dwie kobiety zostały zamordowane i tutaj razem zagrzebane pod warstwą ziemi, mającą zaledwie 80 centimetrów grubości. W ziemi nie znaleziono ani śladu drzewa lub metalu po trumnach, co już musiało obudzić podejrzenie, natomiast obok szkieletów znajdowała się złamana brzytwa. — Władza wdrożyła śledztwo i doszła do niespodziewanych rezultatów. Wdowa po ekspresie Camesianie, handlująca obecnie jarzynami, opowiadała, że ku końcowi szóstego dziesiątka lat, około roku 1857, jako młoda dziewczyna widziała ówczesnego agenta policyjnego Lichteneckera często krążącego dokoła miejsca, gdzie znaleziono owe szkielety. W r. 1859 w lecie pewnego dnia o świcie widziała Camesianowa, która każdego dnia po północy nosiła pieczywo do Tribnswinkel, jak Lichtenecker wychodził ze zboża, uzbrojony w strzelbę. Wyglądał tak dziko, że przerażona dziewczyna ukryła się w zbożu. W cztery dni po tem spotkaniu znaleziono w owem zbożu zwłoki młodego człowieka, zabitego strzałem ze strzelby. Morderca obrabował trupa, a znaki z bielizny wyciął. Wszelkie poszukiwania policyjne pozostały bez skutku. Prowadził je Lichtenecker, który, jak wspomnieliśmy, był wtedy agentem policyjnym. Właściciel hotelu „pod Jeleniem" zeznał obecnie, że ów młody człowiek przybył do Baden w towarzystwie Lichteneckera, najął pokój w hotelu „pod Jeleniem" i wypytywał się o pomieszkanie Lichteneckera. Równocześnie prawie popełniono w mieście Baden inne morderstwo. Pewnego dnia porucznik Kaiser, zarządzający kasą łazienek wojskowych, został zamordowany w ten sposób, że morderca poderżnął mu gardło własną jego brzytwą. Kaiser żył w bliskich stosunkach z Lichteneckerem. Śledztwo, powierzone Lichteneckerowi, nie doprowadziło do żadnego rezultatu. Ale parobek Witzmann z Vöslau opowiadał, że w nocy, w której popełniono morderstwo, widział Lichteneckera, uciekającego chyłkiem z pomieszkania porucznika Kaisera. Sąd wezwał owego parobka na świadka. Ale w wigilię przed terminem znaleziono go w polu zamordowanego. W r. 1868 toczył się w Wiedniu proces o zamordowanie pani Treu, żony lekarza w Mauer. Czynu dokonał Lichtenecker ze służącą pani Treu, niejaką Nagel, z którą utrzymywał stosunki. Naglowa przyznała się do czynu, Lichtenecker zaś uparcie przeczył. Naglowa, skazana na dożywotnie, a potem w drodze łaski na 20-letnie więzienie, umarła. Lichtenecker, mimo że był w więzieniu śledczem, został uwolniony. Naglową sąd skazał także za oszczerstwo z powodu, że zarzuciła Lichteneckerowi zbrodnię morderstwa. Naglowa, jak wspomnieliśmy, umarła w więzieniu, Lichtenecker na wolności. Zbrodnie jego obecnie dopiero wyszły na jaw dzięki przypadkowi.

Mianowania. „Gazeta Lwowska" donosi: Starszy komisarz budownictwa Wiktor Łaba w Stanisławowie mianowany kontrolorem konserwacyi dla dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, rewident Edmund Bryk przeniesiony ze Stanisławowa do Krakowa. W okręgu dyrekcyi krakowskiej przeniesieni asystent Kazimierz Kaczorowski z Ropczyc do Zagórzan, aspirant Oskar Kellner z Trzciany do Ropczyc, adjunkt Wincenty Stecki w Krakowie mianowany naczelnikiem urzędu stacyjnego w Starym Sączu.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.
We wtorek: Dr Jerzy Żuławski: „Kant i jego filozofia".

Repertoar Teatru miejskiego.
We wtorek: „Złote runo" (pierwszy gościnny występ B. Leszczyńskiego.
We środę: „Koniec Sodomy".
We czwartek: „Honor" (drugi gościnny występ B. Leszczyńskiego.)
W sobotę: „Panna de la Seigliere", komedya w 4 aktach J. Sandeau (trzeci gościnny występ B. Leszczyńskiego).
W niedzielę: „Mazepa" (czwarty gościnny występ B. Leszczyńskiego).

Z kalendarza. We wtorek 12 kwietnia: Zenona b. m. i Juliusza p. w.; we środę 13 kwietnia: Hermenegilda m. i Idy p.; we czwartek 14 kwietnia: Justyna fil. m. i Waleryana m.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 10-go kwietnia termometr doszedł od + 3·2 do + 13·6 C.; barometr do południa opadał, w nocy wahał się.

Dnia 9 kwietnia o godzinie 7 rano stan barometru 742·3 mm, termometru + 4·2 C.; wiatr południowy.

Z teatru.

(„Najlepszy środek", krotochwila w 3 aktach Aleksandra Bissona.

„Najlepszy środek", zapewne najprzyzwoitsza krotochwila z nieprzyzwoitych, jakie rok rocznie przesuwają się przez sceny paryskie ku zabawie zblazowanych widzów, jest jeszcze taką, że ktoby chciał dać popularny wykład na temat, jak się mówi w podrzędnych „caboretach", lub jak dowcipkują tacy Francuzi, którzy wykwintność uważają za zbyteczną, a ordynarne wyrazy i ordynarne sytuacye za jedyny sposób zaciekawienia i ubawienia widzów — mógłby wziąć za przykład. Zręczność chodzenia po łebkach sytuacyi łączy się tu z umiejętnością wywinięcia się z najdrażliwszej sceny z tym „artystycznym" sukcesem, że nie powiedziało się wszystko, tylko że dawna finezya francuska nabrała silnych wypieków wyuzdania, a dawny ton salonowy zrzekł się swych praw na rzecz gwary paryskich „cochers", których jedyną artystyczną czynnością jest — czyszczenie konia, a jedyną artystyczną fantazyą — wywijanie batem, do czego stosuje się ich sposób mówienia i sposób myślenia.

Najdowcipniejszą rzeczą w tem wszystkiem jest „moralne" zakończenie. Takiego salto mortale z piramidy pornograficznych nonsensów na siatkę uczciwości życia rodzinnego nie powstydziłby się żaden gimnastyk cyrkowy. Przecież to kapitalny wynalazek francuski, aby po tych wszystkich racach, wężach i ogniach bengalskich, puścić na końcu łagodny deszcz japoński etycznego rozwiązania. To dowcip, który najbardziej udał się autorowi, bo zakpił sobie z publiczności, tak z tej, która bierze na seryo takie zakończenie, jak i z tej, która spodziewała się na końcu jakiejś najbardziej pikantnej sytuacyi.

„Najlepszym środkiem" na oczyszczenie atmosfery rodzinnej z zawodowych uwodzicieli mężatek jest dama z półświatka. Wystarczy taką damę wpuścić do salonu, gdzie grasują kawalerowie — Don Juani, a ona odciągnie jak magnes niebezpieczeństwo od wszystkich cnotliwych żon. I uratuje się w ten sposób cnotę pani „utatuowanej" przez zazdrosnego męża „w dwunastu głównych miejscach", uratuje panią Marcelinę, której mąż policzkuje na lewo i na prawo każdego, kto atakuje jego żonkę, a cóż dopiero, jeśli kto poważy się „uszczypać ją" niedyskretnie, uratuje również małżonkę p. Juliusza Desrosiers, który dla ochrony cnoty swej żony wyszukał jej głupowego dandysa i pozwolił mu otwarcie flirtować.

Dowcipny Francuz! Wynalazł piorunochron niepokojów życia małżeńskiego — i — umoralnił widzów, nakarmiwszy ich przedtem w ciągu trzech aktów setką żartów i epizodów nazbyt dwuznacznych.

Krotochwilę odegrano żywo i składnie. Wybornie grał p. Zelwerowicz. P. Walewski był przepysznie ucharakteryzowany, a kulał i śmiał się z właściwą sobie szczerością jowialną. P. Sobiesław mało dowcipną sylwetkę literata ożywił salonowym wdziękiem. Trzy żony, pozbawione wszelkiej ekspresyi krotochwilowej (może dlatego, że wszystkie trzy są uczciwe), odegrały panie Rutkowska, Sulima i Konarska, dając im tyle życia, ile można było dać cieniom chińskim. Bardzo dobrze grała p. Jutkiewicz, jak również p. Mielewski.

Dr Tadeusz Konczyński.

Ostatnie wiadomości.

— O rezultacie zjazdu w Abbazyi krążą liczne wersye. Wszystkie zgadzają się w tem, że nowego układu co do spornych kwestyj nie zawarto, lecz że konferencye Gołuchowskiego z Tittonim doprowadziły jedynie do wyjaśnienia tych kwestyj i do usunięcia nieporozumień i wzajemnych podejrzeń. I w tym kierunku rezultat zjazdu ma być bardzo dodatni. Do korespondenta dziennika „Piccolo" powiedział Tittoni, że zjazd jest najlepszym dowodem, iż oba mocarstwa pragną żyć w najlepszej harmonii. Wymiana zdań objąć więc musiała wszystkie kwestye, ponieważ częściowe tylko ich załatwienie nie wytworzyłoby trwałej harmonii. Według innych wersyj przedmiotem dysknsyi była także sprawa zawarcia nowego traktatu handlowego między Austro-Węgrami a Włochami.

— W południowo-zachodniej Afryce niemieckiej przyszło w dniu 2 kwietnia do nowej zaciętej walki pomiędzy wojskiem niemieckiem a Hererami. Walka ta skończyła się zwycięstwem Niemców. Kolumna majora Glasenappa, która potyczkę tę stoczyła, poniosła jednakże znaczne straty. Po stronie niemieckiej poległo 31 żołnierzy i jeden oficer, a inny oficer i 15 żołnierzy odniosło rany. Zabitych Hererów naliczono podobno 92. Prasa niemiecka wobec tych strat nie cieszy się zbytnio odniesionem zwycięstwem.

Kronika lwowska.

Lwów, 11 kwietnia.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Pod przewodnictwem prezesa p. Adama Krechowieckiego odbyło się wczoraj w sali Kasyna miejskiego doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa dziennikarzy polskich. Prezes zagaił zebranie krótką przemową, w której stwierdził rozwój Towarzystwa w roku ubiegłym, poczem poświęcił kilka słów wspomnienia ś. p. ks. Adamowi Sapieże, wiceprezesowi Towarzystwa Kazimierzowi Skrzyńskiemu, oraz członkowi Kazimierzowi Koszutskiemu.

Towarzystwo istnieje lat 11, a — jak sprawozdanie wykazuje — rozwija się bardzo pomyślnie. Członków zwyczajnych liczy Towarzystwo 62. Do dnia 31 marca 1904 r. majątek Towarzystwa wynosił w efektach 181.100 koron, w gotówce 828 kor. 69 hal., razem 181.928 kor. 69 hal. W roku ubiegłym zamianowano delegatem Towarzystwa na Wiedeń dra Adama Bieńkowskiego, na syndyka uproszono adw. dra Bron. Michalewskiego, który obowiązków tych podjął się zupełnie bezinteresownie. Na ostatniem walnem zgromadzeniu postanowiono przystąpić do „Związku dziennikarzy austryackich", który delegata „Towarzystwa dziennikarzy polskich" dra Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego wybrał swym wiceprezesem. Postanowiono także przystąpić korporacyjnie do „Ligi dla ochrony czci", która prezesa „Towarzystwa dziennikarzy polskich" p. Krechowieckiego wybrała przewodniczącym sekcyi prasowej w zarządzie głównym. Delegaci Towarzystwa wzięli udział w zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Pilźnie i uczestniczyli w obchodzie 300-lecia m. Żółkwi, oraz odsłonięcia pomnika króla Władysława Jagiełły w Gródku. Liczba wdów, pobierających stałe pensye z funduszów Towarzystwa, zwiększyła się w roku ubiegłym o jednę, tak, że obecnie jest ich cztery, a suma płac pobieranych przez nie wynosi rocznie 2610 kor. Nadto pobierają stałe renty dwie sieroty. Z dniem 1 stycznia 1904 r. przybył Towarzystwu pierwszy emeryt. Przy tej sposobności znalazły po raz pierwszy zastosowanie przepisy statutu o pensyonowaniu członków, niezdolnych do pracy.

Nad sprawozdaniem wydziału rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusya. W dyskusyi tej poruszono kilkanaście kwestyj, mających na celu dobro Towarzystwa, ostatecznie w głosowaniu na wniosek p. Wojciecha Dąbrowskiego sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, wyrażając zarazem wydziałowi uznanie za dotychczasowe czynności i oszczędną gospodarkę funduszami Towarzystwa.

Z kolei na wniosek przewodniczącego komisyi rewizyjnej Vogla przyjęto do wiadomości zamknięcie a skarbnikowi Towarzystwa p. Wacławowi Masłowskiemu wyrażone za jego dotychczasową działalność gorące podziękowanie.

W dalszym ciągu zgromadzenia dokonano wyborów uzupełniających. Prezesem wybrano ponownie na lat trzy jednogłośnie p. Adama Krechowieckiego, wiceprezesem p. Karola Kucharskiego, członkami wydziału na lat trzy p. Franciszka Rawitę Gawrońskiego, Izydora Kuncewicza i Kazimierza Zielonkę, na rok jeden p. Michała Konopińskiego. Do komisyi rewizyjnej wybrano z grona członków wspierających p. Leopolda Baczewskiego, Stanisława Niemojewskiego i Ludwika Ramułta, z grona członków czynnych dra Liliena, Tadeusza Romanowicza, dra Vogla i Jana Kazimierza Zielińskiego.

Następnie toczyła się ożywiona dyskusya nad sprawą regulaminu komisyi dyscylinarnej, przedstawioną przez syndyka Towarzystwa dra Bronisława Michalewskiego. Ostatecznie uchwalono sprawę tę przekazać nowo wybranej komisyi dyscyplinarnej, w skład której jako członkowie weszli pp.: Wojciech Dąbrowski, Platon Kostecki, Tadeusz Romanowicz, dr Vogel, jako zastępcy członków dr Lilien i dr Nittman. Komisyi tej poleciło zgromadzenie wygotować referat do końca września, upoważniając ją zarazem do zaciągania opinii w sprawie tego regulaminu u dziennikarzy i osób nie należących nawet do Towarzystwa.

W końcu poleciło jeszcze walne zgromadzenie wydziałowi, aby się zajął sprawą najęcia lokalu dla Towarzystwa, tudzież aby obmyślił środki, któreby mogły zapobiedz temu, aby pod miano dziennikarzy nie podszywały się rozmaite indywidua nie mające nic wspólnego z dziennikarstwem.

Po zgromadzeniu odbył się w sali Towarzystwa literacko-artystycznego wspólny obiad, w którym wzięli także udział przybyli z Krakowa: wiceprezes Towarzystwa p. Michał Chyliński i redaktor „Nowej Reformy" p. Michał Konopiński.

Narada posłów. Na zaproszenie posłów Romanowicza i dra Małachowskiego odbyło się w sobotę wieczorem w ratuszu posiedzenie klubu lewicy sejmowej. Obrady były poufne.

„Krajowe Ognisko nauczycielskie" uwiadamia członków towarzystwa, że wszelkie wkładki (po 1 kor. rocznie), oraz wpisowe (1 kor.) należy przesyłać pod adresem: Alojzy Królikowski, starszy likwidator konto „Ogniska nauczycielskiego" Bank krajowy we Lwowie.

Zmiany w lwowskiej dyrekcyi policyi. Zastępcą dyrektora policyi w miejsce opuszczającego niebawem Lwów dra Flattaua, zostaje radca policyi, Wojciech Wenc.

Repertoar Teatru lwowskiego.
We wtorek: „Posłaniec Nr 6666".
We środę: „Nieporozumienie", sztuka G. Zapolskiej.

Wojna.

Z pola walki nadchodzą obecnie tylko pogłoski. Jedna z nich opiewa, że przednia straż japońska już przekroczyła rzekę Jalu, inna, że w okolicy miasta Kinlienczeng nad tą rzeką przyszło do bitwy. Urzędowego potwierdzenia tych wieści, które brzmią bardzo nieprawdopodobnie, nie ma do tej chwili.

Święta wielkanocne, które kościół wschodni obchodził wczoraj i dziś, minęły, jak się zdaje, spokojnie. W Porcie Artura spodziewano się podczas tych świąt nowego ataku japońskiej floty, który jednak widocznie nie nastąpił. Nie wiadomo wogóle, gdzie ta flota chwilowo przebywa. W pobliżu Portu Artura jej nie ma. — Korespondent „Timesa" donosi, że w dniu 6 b. m., jadąc na statku „Hanun", spotkał na pełnem morzu w oddaleniu 56 klm od Portu Artura krążownik rosyjski „Bojan", który zatrzymał statek „Hanun" i zmusił do poddania się ścisłej rewizyi. Najlepszy to dowód, że w dniu tym flota japońska znajdować się musiała zdala od Portu Artura.

Z Petersburga donoszą, że generał Kuropatkin wzmocnił załogę Niuczwangu do 15.000 głów i że fortyfikacye w koło tego miasta są już zupełnie ukończone.

(Telegramy „N. Reformy" z 11 kwietnia).

Brest. Rosyjski krążownik „Dymitryj Dońskoj" wyjeżdża jutro na wody Bałtyku.

Cherbourg. Rosyjska dywizya okrętów pod komendą Vireniusa wyjechała na wody bałtyckie wśród żywych aklamacyi ludności.

Seul. Japoński poseł Hayasi zawiadomił rząd koreański, że cofnięcie się wojsk rosyjskich za rzekę Jalu i obsadzenie granic przez Japończyków jest faktem dokonanym i prosił, aby rząd wezwał urzędników koreańskich, aby ułatwiali Japończykom werbowanie robotników dla budowy kolei Seul-Fuzan.

Pogłoski o bitwie.

Londyn. Ze źródeł chińskich donoszą, że nad rzeką Jalu przyszło do większej bitwy. Przez Mukden przejeżdżały podobno dwa pociągi z rosyjskimi rannymi do Charbina.

Powódź i burza.

Londyn. Z Inkau donoszą, że okolica miasta Niuczwang zalana jest wodami rzeki Liao. Powódź pokryła tam przestrzeń kilkodziesięcio milową. O wylądowaniu w tem miejscu obecnie nie może być mowy.

Około Portu Artura szaleje obecnie gwałtowna burza.

Zaprzeczenie.

Londyn. Rząd rosyjski oficyalnie zaprzecza, jakoby wysyłał agentów za granicę w celu traktowania o pożyczkę. Ostatni raport Banku państwowego wykazuje w zapasach 900 milionów rubli w złocie.

Nominacye i odznaczenia.

Petersburg. Za odznaczenie się przed nieprzyjacielem zostali zamianowani: komendant „Cezarewicza" Grigorowicz i komendant okrętowy Matuszewicz kontradmirałami, a Grigorowicz zarazem komendantem Portu Artura, zaś komendantem „Cezarewicza" został zamianowany Wasiliew. Naczelny komendant floty czarnomorskiej wiceadmirał Skrzydłow otrzymał order Aleksandra Newskiego, komendant okręgu Kwantung generał Wołkow order Włodzimierza II klasy i komendant III-go syberyjskiego korpusu armii generał Stoessl order Anny I kl.

Z okazyi świąt wielkanocnych nadał car ministrowi ruchu księciu Chiłkowowi, w uznaniu zasług około komunikacyi na jeziorze Bajkalskiem, order Białego Orła; kierownik ministerstwa skarbu Kokowcew został zamianowany ministrem skarbu, a generał Puzyrewski został powołany do Rady państwa.

Obrona Władywostoku.

Londyn. Do Wiktoryi (W. Vancouver) przyjechało dwóch kupców z Władywostoku, którzy donoszą, że forty Władywostoku są prawie nie do zdobycia od strony morza. Kanał portowy jest długi i kręty i na całej przestrzeni podminowany. Na pozycye zatoczono również działa wielkiego kalibru, których brak dał się uczuć podczas ataku Japończyków.

Car i krytyka.

Genewa. Car przyjął na posłuchaniu w Pałacu Zimowym porucznika Andevud i kapitana Bardeta, oficerów armii szwajcarskiej, którzy towarzyszyć będą armii rosyjskiej i udają się do Mandżuryi. W rozmowie napomknął o ostatniem starciu kozaków z Japończykami i dodał ze smutkiem: „Nie sądźcie za surowo".

Dar cara.

Londyn. Car przeznaczył ze swych prywatnych dochodów 24 milionów rubli na rzecz funduszu wojennego, którą to sumę wpłaci do skarbu w ciągu lat trzech.

Zachowała się przychylnie.

Petersburg. „Ruś" donosi z Paryża ze źródła miarodajnego, że Rosya zachowywała się zupełnie przychylnie wobec rokowań angielsko-francuskich.

Anglik w obronie Rosyan.

Londyn. Dzienniki angielskie ostro krytykują postąpienie kapitana krążownika angielskiego Talbot'a w Czemulpo, który miał oświadczyć Japończykom po stoczonej przez nich bitwie z Rosyanami, że jeśli zaatakują Rosyan w wewnętrznej zatoce „Warjaga", który się tamże schronił, to on otworzy ogień na japońskie okręty. Wskutek takiej postawy kapitana angielskiego, Japończycy nie mogli pochwycić „Warjaga" przed zatopieniem.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 11 kwietnia

Budapeszt. Miejscowość Giorgie-Szarhegy spłonęła w przeważnej części. Zgorzało 160 domów wraz z budynkami i zapasami.

Zofia. Od soboty powtarzają się lekkie trzęsienia ziemi.

Intrygi.

Wiedeń. „N. Fr. Presse" zamieszcza dzisiaj znów rzekome informacye z polskiej strony, których widocznym celem jest zamiar poróżnienia Koła polskiego z Czechami i zapewnienie dalszych rządów dra Koerbera.

Konferencya w sprawie mobilizacyi.

Budapeszt. Dzienniki węgierskie donoszą, że w Wiedniu, w ministerstwie kolei, odbyła się onegdaj konferencya dyrektorów kolei austryackich, na której zajmowano się sprawą mobilizacyi armii. (Z Belgradu donoszą, że wiadomość ta wywołała tam wielkie wrażenie.)

Pobór rekrutów.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza sankcyonowanie ustawy o poborze rekrutów na r. 1904.

Rozruchy w Chorwacyi.

Zagrzeb. W Samoborze wybuchły rozruchy. Po bardzo burzliwem zgromadzeniu udali się uczestnicy i chłopi chorwaccy przed ratusz i starostwo i zdemolowawszy oba te budynki, oblali je naftą i podpalili.

Rewizya okrętu.

Rjeka. Z Chotoru donoszą, że władze austryackie przytrzymały tam i poddały rewizyi okręt włoski „Molfetta". Rewizya taka sprzeciwia się istniejącej konwencyi. Ze strony włoskiej założono pzeciwko niej protest.

Zjazd ministrów.

Rzym. Dzienniki omawiając w dalszym ciągu zjazd ministrów w Abbazyi powtarzają twierdzenie, że zjazd ten jest dowodem żywotności trójprzymierza jakoteż szczerej wymiany zdań pomiędzy rządami obu mocarstw.

Ankona. Tittoni przybył tu wczoraj wieczorem z Abbazyi.

Ogłoszenie traktatu.

Paryż. Agencya Havasa ogłasza dosłowny tekst brzmienia układu francusko-rosyjskiego, jako też tekst rozporządzenia khedywa egipskiego o długu egipskim.

Combes o polityce francuskiej.

Laon. Prezydent gabinetu Combes i minister sprawiedliwości, Vallé, przybyli tu na bankiet związku socyalno radykalnego. — Na dworcu przyjęło ministrów biuro związku. Miasto udekorował związek swoim kosztem, gdyż municypalność nie chciała wydać miejskich dekoracyj. Ministrów ludność burzliwie oklaskiwała i wznosiła okrzyki: „Precz z Doumerem! Precz z merem".

Laon. Na bankiecie urządzonym przez socyalistyczno-radykalne zjednoczenie wygłosił prezydent ministrów Combes dłuższą mowę, w której wystąpił ostro przeciw grupom opozycyjnym parlamentu i powiedział, że jest to stara walka między duchem klerykalnym a duchem socyalnym, pomiędzy klerem i szlachtą z jednej strony a mieszczaństwem i demokracyą z drugiej strony. Omawiając politykę zagraniczną, powiedział Combes, że nie ma nikogo na świecie, któryby chciał obrazić Francyę przypuszczeniem, że sprzeniewierzy się swemu sojuszowi z Rosyą, albo że wyprze się węzłów przyjacielskich łączących ją z innymi krajami. Nikt nie wątpi też, że Francya wyzyska swój sojusz i swoje przyjazne stosunki jedynie w interesie pokoju. Duszą dyplomacyi francuskiej jest miłość pokoju.

Ona to doprowadziła do zawarcia najnowszych traktatów rozjemczych. Francya chce w ten sposób zapobiedz wszelkim przyszłym wojnom, jakoteż ograniczyć obecną wojnę, jedynie na prowadzące wojnę mocarstwa. Combes zakończył wezwaniem republikanów do łączności przy zbliżających się wyborach municypalnych.

Przeciwko gabinetowi francuskiemu.

Lugdun. Na bankiecie klubu republikańskiego wygłosił dep. Aynard mowę, w której ostro zaatakował rząd i zarzucił mu, że pozwala kierować sobą socyalistycznej mniejszości. Wyraził nadzieję, że wybory municypalne sprowadzą zmiany w polityce kraju i zakończył, że nie należy filozofować, lecz działać.

Wygwizdany.

Barcelona. Król Alfons był obecnym przy położeniu kamienia węgielnego pod pomnik dla bohaterów, którzy walczyli przeciw Napoleonowi i za wolność Hiszpanii. Gdy król wracał z rewii wojskowej i przejeżdżał przez most, poczęło kilka osób gwizdać. Policya aresztowała 13 osób.

Pogrzeb królowej Izabeli.

Madryt. Rada gabinetowa zajmowała się zarządzeniami z okazyi pogrzebu królowej Izabeli i przesłała ambasadorowi paryskiemu instrukcye w sprawie przewiezienia zwłok do Hiszpanii.

Nowe elementy.

Londyn. Profesor Karol Baskerville z wszechnicy „Karolina" rozłożył substancyę Thorninm na dwa nowe żywioły, z których jeden nazwał „Carolineum" drugi „Vercellium". Odkryciu temu przypisują wielkie znaczenie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Podziękowanie

serdeczne składają Przewielebnemu Duchowieństwu za eksportacyę zwłok ś. p. Antoniego, wszystkim Przyjaciołom i Znajomym za udział w pogrzebie i okazane współczucie

Rodziny Krygowskich.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 11 kwietnia. Zamknięcie giełdy o g. 4 m —. Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 644·50. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 768·—. Akcye Anglobanku 280·—. Akcye Unionbanku 520·—. Akcye Länderbanku 427·50. Akcye Bankvereinu 518·—. Akcye Bodencredit 956·—. Akcye galicyjskiego Banku hipotecznego 588·—. Akcye kolei państwowych 687·—. Akcye kolei południowej 80·50. Akcye N. Tramwaye lit. A. —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 409·50. Akcye kolei Północnej 5460·—. Akcye kolei Czerniowieckiej 581·—. Akcye Alpiny 410·—. Akcye Rima Muranyi 488·50. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 1910·—. Akcye fabryki broni 460·—. Akcye tureckie tytoniowe 848·—. Galic. karpackie akcyjne Towarzystwo naftowe 1109·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 98·20. Renta majowa 99·75. Austryacka renta koronowa 99·60. Węgierska renta koronowa 98·—. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 99·85. 4% Listy Banku krajowego 99·50. 4½% Listy Banku krajowego 102·50. 4½ Bank krajowy 108·20 4% Listy Banku hipotecznego 99·50. 4½% Listy Banku hipotecznego 102·—. 5% Listy Banku hipotecznego 111·50. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·65. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z r. 1893 99·25. 4% Pożyczka m. Lwowa 97·85. Losy tureckie 183·50. Marki 117·22. Ruble 252·75.

Usposobienie: Silne na pokojowe zapatrywania i pomyślną zagranicę.

Cukier 19·55 słaby. Spirytus 46·60 idzie w górę. Nafta niezmienicna.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 11 kwietnia (godz. 1 w południe).

I. Waluty.	płacą	żądają
Ruble papierowe	252 50	254 —
Marki niemieckie	116 85	117 25
Franki papierowe	95 25	95 75
Dwudziestofrankówki w złocie	19 04	19 14
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 25	112 25
4½% Listy zastawne Banku hipot.	101 50	102 25
4% „ „ „ „	98 80	99 80
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 75	102 75
4% „ „ „ „	99 —	100 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	99 50	— —
4% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	99 50	— —
4% „ „ „ „ „ „ 56-letn.	99 50	100 50
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 25	100 25
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	98 75	99 75
4% „ miasta Lwowa	96 75	97 75
3½% „ „ „	102 —	103 —
4% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 75	103 75
5½% „ „ „ „	101 40	102 40
4% „ kolejowe	98 50	99 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	78 —	88 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	536 —	540 —
„ „ Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	579 —	582 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4 2/10% wspólna renta pap.	99 65	100 15
4 2/10% „ „ srebrna	99 45	99 95
4% renta koronowa austryacka	99 50	100 —
4% „ „ węgierska	98 —	98 50
4% renta austryacka w złocie	119 25	119 75
4% „ węgierska w złocie	118 15	118 45

Przy grach i zakładach, przy składkach i zapisach
pamiętajmy
O Towarzystwie „Szkoły ludowej".

BILANS

Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Dębicy

Stowarzyszenia z ograniczoną poręką — **za rok 1903.**

Stan bierny	K	h	Stan czynny	K	h
Udziały	110333	—	Weksle	390543	11
Fundusz rezerwowy	39360	89	Hipoteki	41077	29
Wkładki	758574	63	Skrypta	397403	—
Odsetki naprzód pobrane	4636	69	„ kredytu osob.	11355	—
Dywidenda	5904	40	Druki	450	—
Dochód ze Zast. Banku kraj.	285	91	Zaliczki procesowe	315	93
Fundusz strat	149	59	„ notaryalne	38	—
Rk strat i zysków	5872	67	Lokacye fund. rezerw.	35908	62
			Rk Banku krajow.	18862	46
			Rki różne	435	50
			Kasa	28728	87
	925117	78		925117	78

Z końcem roku 1902 Towarzystwo liczyło Członków 2684
W roku 1903 ubyło 274
„ „ przybyło 182
a zatem ubyło 92
Towarzystwo liczyło zatem z d. 31 grudnia 1903 Członków . 2592

Dębica w styczniu 1904 r. 1141

Dyrekcya Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Dębicy:

Herman Weiss. *Ks. Eugeniusz Wolski.* *Henryk Zauderer.*

Komisya kontrolująca:

Mikołaj hr. Rey Przewod. Rady nadzor. *Karol Hruby.* *Bronisław Jakliński.* *Feliks Gajewski.* Zast. Przew. Rady nadz.

Zaproszenie na

XXV. Zwyczajne ogólne Zgromadzenie Towarzystwa Kredytowego i Oszczędności w Białej

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką

we wtorek d. 27 kwietnia 1904 r. o godz. 3 po południu w Białej w lokalu własnym.

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie rachunkowe Dyrekcyi za rok 1903.
2) Sprawozdanie Rady nadzorczej z wnioskiem Komisyi rewizyjnej względem udzielenia Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za rok 1903.
3) Wniosek ze strony Rady nadzorczej co do rozdziału czystego zysku za rok 1903.
4) Zatwierdzenie wyboru dwóch członków Dyrekcyi (trzeciego Dyrektora i zastępcy)
5) Uzupełniający wybór Rady nadzorczej w myśl § 25 statutu.
6) Wybór Komisyi rewizyjnej na rok 1904.
7) Wnioski samoistne zgłoszone na trzy dni przed Zgromadzeniem.

Wstęp na ogólne Zgromadzenie mają li członkowie, wykazujący się przy wejściu swoją **własną** książeczką udziałową (opiewającą na kwotę równającą się najniższemu udziałowi § 57 stat.), względnie odnośnem zaproszeniem.

Zamknięcie rachunków i bilans za rok 1903 złożone są w biurze Towarzystwa dla przejrzenia przez członków Towarzystwa.

Biała, dnia 8 kwietnia 1904. 1127 2 2

Rada nadzorcza Towarzystwa Kredytowego i Oszczędności w Białej

Stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką.

X. Jan Miodoński, prezes. *Ryszard Knaus,* sekretarz.

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.